Nieszczęsne 5-lecie bezrobocia przez kartel (na str. 2-ej)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 2 lipca 1935 r. Nr. 181

20.000 domów stoi pod wodą

Straszna powódź nawiedziła Japonję

LONDYN (ATE) — Z Tokio donoszą o katastrofalnej powodzi w prowincji Honshiu, spowodowanej po kilkukrotnych oberwaniach chmur.

Rzeka Kamo wezbrała nagle zalewając wielkie połacie kraju. Wzburzone fale płynącej szerokim korytem rzeki dotarły do miasta Kioto, liczącej 530.000 mieszkańców, którzy wporę ostrzeżeni zdołali się schronić w bezpieczne miejsca.

Wogóle stoi pod wodą 20.000 domów w okolicy Osaki. Według dotychczasowych prowizorycznych obliczeń ofiarą powodzi padło 12 osób.

Fale zburzyły kilkanaście mostów kolejowych i innych. Kilka tysięcy osób zaskoczonych nagłą powodzią, przebywa na dachach swych domów, które są odcięte od reszty świata.

Zawezwano oddziały wojskowe i biorą one udział w akcji ratunkowej.

Zbuntowane krążowniki chińskie

mogą rozegrać bitwę w obrębie portu

LONDYN (ATE)— Z Hongkongu donoszą o wielkiem zaniepokojeniu władz angielskich z powodu przebywania na angielskich wodach terytorjalnych dwóch zbuntowanych krążowników chińskich, które uciekły z Kantonu.

Na wodach angielskich znajdują się obecnie okręty bojowe rządu nankińskiego i zachodzi obawa, że w razie ewentualnej ucieczki krążowników z Hongkongu, może rozegrać się bitwa morska w obrębie strefy portowej.

Do Hongkongu przybył wezwany z Singapore okręt linjowy angielski „Dorsetshire", który w razie wyjazdu krążowników kantońskich ma je wyprowadzić na otwarte morze i tam pozostawić własnemu losowi.

Miesiąc walki - 1422 bandytów zabitych

Taką statystykę z Mandżurji ogłosili Japończycy

LONDYN. (A. T. E.) — Z Tokio donoszą, że według zamieszczonego w dzienniku „Asahi" urzędowego komunikatu sztabu armji kwantuńskiej wojska japońskie w ciągu miesiąca maja r. b. podczas operacyj wojskowych przeciwko partyzantom i bandytom w Mandżurji miały 195 starć z nieregularnemi wojskami chińskiemi.

W walkach tych wojska japońskie straciły 25 oficerów i żołnierzy zabitych i 75 rannych. Bandyci i partyzanci stracili samych zabitych 1422 ludzi.

Sztaby Włoch i Francji

nawiązują ścisłą współpracę

PARYŻ (ATE) — Szef sztabu generalnego, gen. Gamelin, który bawił ostatnio w Rzymie, gdzie odbył dłuższe konferencje z premjerem Mussolinim i szefem włoskiego sztabu generalnego, marszałkiem Badoglio powrócił wczoraj do Paryża.

W tutejszych kołach politycznych zachowują nadal jaknajdalej idącą rezerwę co do celów odbytych w Rzymie konferencyj.

W doniesieniach rzymskich dzienniki francuskie dają do zrozumienia, że podczas odbytych narad omawiano wyczerpująco kwestję ścisłej wojskowej współpracy pomiędzy sztabami generalnemi obu państw.

Sensacyjny pojedynek w Paryżu

Prezes rady miejskiej walczył z radnym

PARYŻ (ATE) — Wczoraj rano odbył się pojedynek pomiędzy nowym przewodniczącym paryskiej rady miejskiej, byłym prefektem policji paryskiej Chiappe, oraz byłym radcą miejskim i obecnym przewodniczącym paryskiej izby rachunkowej Pierre Godin'em.

Powodem pojedynku był zatarg, powstały wskutek postawienia kandydatury Chiappe na prezydenta paryskiej rady miejskiej.

Pojedynek stoczony został na pistolety. Doszło do czterokrotnej wymiany strzałów.

Po ostatniej wymianie strzałów Godin został lekko ugodzony w udo. Obaj przeciwnicy rozeszli się niepogodzeni.

Dziecko poczęte w więzieniu

Nazywała się „Nr. 14" według numeru celi. Przesiedziała już trzy lata. Pozostawały dwa. Za co? Zabiła własne dziecko. Dlaczego? Bo uwiedzioną i porzuconą nikt do służby przyjąć nie chciał. Sąd. Pięć lat więzienia...

W więzieniu była potulna, posłuszna, więc dozorczyni ufała jej. Pozwalała niekiedy bez dozoru posprzątać podwórzec więzienny, lub kancelarję. I zdarzyło się kiedyś, że wpobliżu miejsca, które sprzątała, znalazł się Piotruś, uczeń ósmej klasy, syn naczelnika więzienia Niewlady.

W chłopaku zagrała krew na widok ładnej dziewczyny, której urody nie zdołały przyćmić ani straszliwe przeżycia, ani zgrzebne szaty więzienne. Mężczyźni zawsze są przebiegli, zwłaszcza w okresie, gdy zmysły się budzą. „Nr. 14" miała się, co prawda, na baczności, uzbrojona w doświadczenie życiowe, ale Piotruś kusił, że postara się o darowania reszty kary, o przedterminowe zwolnienie. Może to ją przekonało, a może i w niej zmysły zagrały? Uległa...

Jeszcze raz miała się przekonać o przewrotności męskiej. Piotrusiowi ani się śniło coś zdziałać dla swej kochanki. Tymczasem dojrzewał owoc grzesznej miłości i pod koniec czwartego miesiąca ciąży, niesposób już tego było ukryć przed kimkolwiek.

Alarm, awantura! Drży dozorczyni, truchleje naczelnik więzienia, bo niech rzecz dojdzie do władz, to wyleci dozorczyni po 20 latach służby i naczelnik więzienia, obarczony pięciorgiem dzieci... A sprawca nieszczęścia? Nie przyznaje się do winy, korzystając z tego, że jego ofiara także milczy. Ale jest sprycjarzem i daje ojcu dobrą radę. Zmusić „Nr. 14" do niedozwolonej operacji.

Tymczasem dziewczyna uparła się — chce mieć dziecko. Lecz na opór są sposoby: głód, ciemnica, bicie... Wkońcu wymuszono na niej operację, której nie chciał dokonać lekarz więzienny, lecz dokonała pod przymusem akuszerka, więziona właśnie za przeprowadzanie takich operacyj na wolności.

W wyniku zbrodniczych zabiegów „Nr. 14" zapada na gruźlicę, a prawda i tak wychodzi najaw.

Taka jest treść sztuki p. t. „Sprawiedliwość", napisanej przez mało nam jeszcze znaną autorkę Marcelinę Grabowską. Gra tę sztukę obecnie teatr „Kameralny" w Warszawie, a wyróżnia się w niej świetną charakteryzacją mistrz Adwentowicz, grający rolę naczelnika więzienia. Interesującą kreację w roli „Nr 14" stwarza Grywińska.

Ministerstwo Spraw Społecznych

Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie zdecydowana ma być sprawa zmiany nazwy Ministerstwa Opieki Społecznej.

Wobec wysuwanych zastrzeżeń, iż nazwa ta nie odpowiada zakresowi działania Ministerstwa, ma ona być zmieniona na „Ministerstwo Spraw Społecznych", lub też przywrócona ma być dawna nazwa „Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej".

Katowanie matkobójcy

W Szanghaju pewien młody Chińczyk zabił matkę. Zabójca nie zdołał skryć się przed policją, schwytano go i skazano na karę śmierci. Przestępcę związano i przymocowano do pala, następnie omotano szyję sznurem, który zwolna zaciśniano. Gdy tylko morderca tracił przytomność, rozluźniano pętlę. W ten sposób dręczono go przez dłuższy okres czasu. Wreszcie gdy był już nawpół martwy, zdjęto mu z szyji pętlę, oblano benzyną i podpalono. Następnie oprowadzano żywą pochodnię przez miasto, by odstraszyć ludność od popełnienia podobnych przestępczych czynów.

Odciął sobie kosą rękę

gdy spadł z roweru

Straszny, a zarazem niezwykły wypadek miał miejsce onegdaj po południu we wsi Zbiersk pow. kaliskiego. 29-letni rolnik Kazimierz Gruz, zamieszkały w tej wsi powracał z pola na rowerze, do którego przywiązał kosę.

W pewnej chwili wpobliżu wsi Gruz omijając wóz, skręcił gwałtownie wbok i wpadł z rowerem do rowu. Upadek ten pociągnął za sobą fatalne skutki. Bo oto Gruz uderzył lewą ręką o ostrze kosy. Uderzenie było tak silne, że ostrze kosy formalnie odcięło nieszczęśliwemu rolnikowi rękę. Do wijącego się w strasznych bólach Gruza wezwano lekarza, który polecił przewieźć rolnika do szpitala, gdzie dokonano amputacji ręki.

Straszny ten wypadek wywołał w okolicy duże wrażenie.

Niezwykły konkurs szewcki

Kiepskie buty wyrabiają Sowiety

RYGA (A. T. E.) — Według doniesień z Moskwy, redakcja dziennika „Wieczerniaja Moskwa" zorganizowała interesujący konkurs wytrzymałości obuwia sowieckiego.

Ośmiu szewców sowieckich udało się pieszo z Moskwy do Leningradu, przebywając odległość 7355 km. w 17 dni.

Podczas tego marszu jedna para obuwia zniszczyła się już po przebyciu 100 km. Następne dwie po 200 km., trzy inne pary obuwia po 500 km. Tylko dwie pary obuwia wytrzymały całą trasę.

Pismo zaznacza, że po przeliczeniu przeciętna norma wytrzymałości obuwia sowieckiego wynosi od 60 do 80 dni.

Zlot Harcerstwa Polskiego

odbędzie się 14 lipca w Spale

Uroczystego otwarcia jubileuszowego zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale dokona P. Prezydent Rzeczypospolitej w dniu 14 lipca r. b. Na uroczystość przybędą członkowie rządu, korpus dyplomatyczny in corpore, przedstawiciele duchowieństwa, władz samorządowych i delegaci organizacyj społecznych i przysp. wojsk.

Mszę polową odprawi naczelny kapelan Związku Harcerstwa Polskiego ks. Luzar. Po otwarciu zlotu odbędzie się defilada oddziałów harcerskich, którą przyjmie P. Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu obecnych na uroczystości dostojników państwowych.

Jak żyje Polska pracująca?

Nieszczęsne 5-lecie bezrobocia przez kartel

Wysłannik „Ostatnich Wiadomości" u robotników w Piotrkowie Tryb.

Piotrków Trybunalski, stare, historyczne miasto Rzeczypospolitej, nie przedstawia typu ośrodka przemysłowego, ani miasta robotniczego, a przecież w tym właśnie Piotrkowie, pisały się pierwsze karty historji walk Świata Pracy o lepszą przyszłość.

Wąskie uliczki, położone dookoła starej Fary, rynek z balkonem, z którego padały pierwsze wyroki trybunału, zamek królowej Bony, — tętniły ongiś życiem wasniącej się szlachty, a dziś odzywają się od czasu do czasu okrzykami bezrobotnych, przemawiają wielką krzywdą wydziedziczonych z warsztatów pracy i skazanych na wieczną tułaczkę po komitetach i pośrednictwach pracy, członków masy robotniczej.

Krzywda ta odzywała się tutaj aż tak głośno i tak boleśnie, że znaczyła się krwią robotniczą, przelaną na bruku starych ulic! Wystarczy, że przypomnimy tylko największy strajk włoski na hutach szklanych. Przez trzy tygodnie okupowali robotnicy fabrykę, podtrzymywani sympatją całej Polski robotniczej, aż wreszcie wyparci zostali siłą po stoczeniu szeregu rozpaczliwych walk. Tak było w roku 1932. A jak jest obecnie?

Od stacji kolejowej jedziemy wzdłuż toru, przez spacerową aleję zwaną „Budki" i stajemy w osiedlu drewnianych jednopiętrowych baraków.

— Czy w tych domach zamieszkują robotnicy huty szklanej „Kara"?

— A tak... — odpowiada stary hutnik, który całe siły swoje przedał w piszczel, albo złożył w ofierze rozpalonym piecom. — Pracowaliśmy kiedyś na „Karze", ale to dawno było!.. Zatrudnionych było 600 hutników. wyrabiano tu szkło szybowe i prasowane, które zaspakajało potrzeby krajowe i szło na eksport... ale kapitaliści zniszczyli i nasze warsztaty pracy i nas!

Historja likwidacji tej ważnej placówki przemysłowej zasługuje na bliższe poznanie.

Huta „Kara" stanowiła własność Belgijskiego Towarzystwa Akcyjnego „Emil Haebler". Fabryka pracowała jaknajlepiej i nic nie zagrażało jej istnieniu, dopóty, dopóki nie zajął się nią kartel szklany. „Kara" przeszkadzała kartelowi w śrubowaniu cen. Zrodziła się zatem konieczność ograniczenia produkcji. Za cenę kilkunastu miljonów złotych przelanych ciepłą rączką z kas kartelu do kieszeni baronów Haeblerów, huta została zamkniętą, a 600 robotników znalazło się naraz bez pracy i bez chleba. W roku bieżącym obchodzą pięciolecie swojego bezrobocia i swojej bezgranicznej nędzy.

Przykro jest rozmawiać z temi ofiarami kartelowej zachlanności.

— Pozostajemy właściwie na utrzymaniu ludności miasta Piotrkowa. Żyjemy z użebranych datków i z pomocy obywatelskiego komitetu. Jak długo jeszcze pomoc tę będziemy otrzymywać — niewiadomo, ale właściwie jest nam już wszystko jedno.

Jako jedyna pamiątka z pracy, pozostały im tylko te drewniane, piętrowe baraki. W mieszkaniach jest zupełnie pusto. Całe urządzenia składają się z porzuconego na ziemi siennika i ze stołu zbitego z prostych desek. Resztę mebli albo sprzedali na życie, albo zabrał komornik. Śmiało można to osiedle nazwać „Kolonją wyjątkowej nędzy!".

Spoglądamy jeszcze z oddali na opuszczone mury „Kary", na wygasłe jej piece i udajemy się z wizytą do bliźniaczej siostry nieboszczki, huty „Hortensji". I ta huta jest własnością Haeblerów.

I tutaj nie jest lepiej. Powtarza się historja huty „Kara". I tu bowiem dla celów kartelowych przeprowadza się stopniową likwidację fabryki. Pracuje jeszcze na Hortensji około 200 robotników (dawniej pracowało 1800), ale i ta praca nie jest godną pozazdroszczenia. Najwyższy zarobek tygodniowy hutnika wynosi 30 złotych! Reszta kontentuje się zarobkiem tygodniowym od 7 do 18 złotych.

Liczba robotników stale się zmniejsza. Kogo nie można usunąć głodowemi zarobkami, na tego są szykany i represje. Haeblerzy, baroni niemieccy za belgijskim parawanem, sprowadzili sobie majstrów i kierowników z „Vaterlandu" i powierzyli im tresurę polskiego robotnika. Tresura ta przybierała formy tak brutalne i tak potworne, że znajdywała niejednokrotnie oddźwięk swój przed kratkami Sądu Okręgowego w Piotrkowie. Żywo jeszcze pamięta np. Piotrków sprawę dyrektora huty o namawianie robotnic do uległości pod groźbą wydalenia ich z pracy!

Piotrków robotniczy pamięta te chwile i ukrywa głęboko w skarbcu swoich cierpień.

Przenieśmy się jeszcze na drugi koniec miasta, do fabryki „Manufaktury Piotrkowskiej" na Bugaju. Pracuje tutaj około 800 robotnic i robotników przemysłu włókienniczego. Druga połowa ich tkwi beznadziejnie w bezrobociu.

Redukcje płac postępują i tu w tempie piorunującem. Ongiś jedna z lepiej płatnych fabryk, wypłaca obecnie tygodniówki od 12 — do 35 złotych. Ciągle wisząca nad głową robotników groźba redukcji, jest zmorą, która trapi cały robotniczy Piotrków.

Mówimy ciągle „robotniczy" — bo jest jeszcze i drugi Piotrków: „Emerytalny". Życie tego drugiego Piotrkowa ogniskuje się w sześciu kawiarniach i 8 restauracjach.

W tem środowisku nie mówi się o hutach i o Bugaju, o tem, że miasto, liczące 52,000 mieszkańców składa się z kilku tysięcy kolejarzy i ich rodzin, 4,000 emerytów, 2,000 zubożałych kupców i 5 i pół tysięcy bezrobotnych. A przecież o tem trzeba nietylko mówić, ale krzyczeć

Francuski hrabia został lokajem

W Kalifornji zdarzył się ostatnio niecodzienny wypadek. Pewien francuski hrabia, pochodzący z bardzo starej rodziny, przyjął posadę kamerdynera u jednego z krezusów amerykańskich.

Gdy zadano mu pytanie, dlaczego wziął się właśnie do tej pracy, hrabia — lokaj potrząsnął ramionami i odparł:

— Nie widzę w tem nic dziwnego. W ciągu całego życia byłem otoczony lokajami. Więc doskonale się orjentuję w tem, czego należy żądać od dobrego kamerdynera. Dlatego też, gdy znalazłem się w kłopotliwej sytuacji finansowej, wybrałem za wód, który miałem okazję gruntownie poznać.

Kto winien śmierci dwojga ludzi?

Harce samochodów na szosie

Dziś zabiera głos znany sportowiec - cyklista

P. Mieczysław Karliński, który w swem życiu przejechał na rowerze tysiące kilometrów, w ten sposób zapatruje się na kwestję winy kierowcy i rowerzystki:

— Nie wnikam w to, czy rowerzystka jechała stroną prawą czy lewą — zaczął p. Karliński, — gdyż wypadek mógł się wydarzyć z winy samego kierowcy. Czy kierowca był inteligentem, czy zwykłym szoferem — wypadek również byłby spowodowany. Jeżeli dotychczas jest tak mało wypadków na naszych drogach, to tylko możemy to zawdzięczać Opatrzności Boskiej.

Na rowerze przemierzyłem tysiące kilometrów i, proszę mi wierzyć, że na naszych drogach jadę z „gęsią skórką", bo nie wiem, która jest strona prawa.

Nie będę tu niczego dowodzić. Proponuję, aby eksperci udali się na szosę grochowską i na tej szosie zatrzymali się na 25 klm. od Warszawy, gdzie można z łatwością stwierdzić, po której stronie auta jadą.

W tych warunkach każdy łatwo się może przekonać, gdzie ma uciekać rowerzysta, jadący prawą stroną, przyczem po prawej stronie mający koleiny w piasku, albo pryzmy kamieni.

Reasumując, stwierdzam, iż wina rowerzystki jest problematyczna, jeżeli się zważy, że po stępowanie kierowców pozostawia bardzo wiele do życzenia. Widziałem auta znanych osobistości, które widocznie nie oponowały, gdy szofer kierowca urządzał harce na szosie, nie przestrzegając przepisu o ruchu kołowym. Czy w takich warunkach trudno o katastrofę? Rowerzystka, nie przeczę, mogła nawet nie umiejętnie jechać, lecz czyż nie będzie zdezorjentowana w tych warunkach, gdy kierowca nie zastosuje się do przyjętego regulaminu?

Społeczeństwo rozumie potrzebę współdziałania z policją

w kierunku ścigania przestępstw

W pierwszych latach po odzyskaniu Niepodległości część społeczeństwa odnosiła się do policji z pewnego rodzaju rezerwą — co spowodowane było wspomnieniami niedawno minionej przeszłości — gdy żandarm czy policjant państw zaborczych był symbolem gwałtu i ucisku.

Nastroje te uległy zasadniczej zmianie — dziś dzięki ofiarnej pracy policjanta polskiego społeczeństwo widzi w nim swego opiekuna obrońcę bezpieczeństwa i porządku społecznego, a w konsekwencji tego darzy go zaufaniem i sympatją.

Społeczeństwo zrozumiało również, iż dla skutecznego zwalczania przestępczości jest konieczne współdziałanie z organami policji.

Klasyczny wypadek tego zdrowego objawu społecznego miał miejsce w Milówce Województwa Krakowskiego.

Miejscowa jednostka P. P. otrzymała w dn. 1.VI. 1935 r. poufne wiadomości iż po miasteczku wałęsa się podejrzany osobnik i wypytuje się o bogatszych mieszkańców Milówki i okolicy. Natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości st. post. Wójcik udał się celem wylegitymowania owego osobnika lecz ten począł uciekać w stronę cmentarza izraelickiego, a następnie przez potok Kamieszniczanki w kierunku wsi Cisca.

Uciekającego ścigał st. post. Wójcik oraz przybyły na miejsce post. Ficek, a do pościgu przyłączył się między innymi mieszkaniec Milówki Stanisław Żyrko.

Kiedy uciekający osobnik widział, że jest otoczony ze wszystkich stron, wyjął z kieszeni pistolet automatyczny i oddał do st. post. Wójcika 6 strzałów i biegł dalej przez rzekę Sołę. Wspomniany Stanisław Żyrko dopadł ściganego po drugiej stronie rzeki, powalił na ziemię i oddał w ręce policji.

Wszystkie strzały oddane przez ściganego osobnika chybiły. Po wylegitymowaniu okazało się, że osobnikiem tym jest Józef Matlak, przynależny do Sporysza .pow. Żywiec, bez stałego miejsca pobytu, zawodowy złodziej, karany wielokrotnie za kradzieże, który niedawno wyszedł z więzienia.

Płacz dziecka rozkwilił bandytów

Porzucili łup wartości kilku miljonów

Do mieszkania państwa Wesby, mieszkających w Nowym Jorku przy ulicy West - End - Avenue 910 dostali się bandyci. W mieszkaniu była wówczas tylko pani Wesby, jej 5-letnia córeczka Iljan i służąca Irena.

Bandyci zamierzali przedewszystkiem związać kobiety, i wziąć się do grabieży. Lecz mała Iljan kurczowo uczepiła się matczynej sukni i zanosząc się rzewnemi łzami, błagała bandytów:

— Nie ruszajcie mamusi, nie róbcie jej nic złego.

Bandyci byli widocznie „początkującymi" przestępcami, nie mieli jeszcze zatwardziałych serc, to też łzy dziecka wzruszyły ich.

— Nie zrobimy mamusi nic złego, zabierzemy tylko jej klejnoty — uspokoił małą jeden z bandytów.

— Nie chcę byście zabierali klejnoty mamusi, bo ona też się rozpłacze — spierała się dziewczynka.

Bandyci spojrzeli na siebie z niezdecydowaniem. Jeden z nich wyciągnął z pobliskiej szuflady kilka banknotów i chciał „przejrzeć" inne szuflady. Drugi jednak, bardziej dobroduszny, nie mógł znieść łez, spływających po pulchnych policzkach dziecka, pogłaskał dziewczynkę po główce i dał znać koledze, by ruszyli dalej.

Wyłącznie dzięki łzom dziecka ocalały klejnoty, wartości kilkuset tysięcy dolarów.

D z i w n y

(A. E). Było już dobrze po północy, gdy mocno podgazowany pan Adam Kamiński zbliżył się do stojącej samotnie dorożki i zapytał drzemiącego konia:

— Przepraszam pana, panie sałata, czy daleko stąd do Marymonckiej?

Koń nic nie odpowiedział.

— Fe, niegrzeczny pan jesteś — rzekł pan Adam. — Nie chcesz pan odpowiadać, to nie trza! Zapytam innego. Dzień dobry panu, panie koń! — zwrócił się pan Adam do dorożkarza.

Dorożkarz poruszył się niespokojnie na koźle.

— Panie koń? — powtórzył.

— To mówj pan do tamtego!

— Właśnie z nim mówiłem. Ale to jakiś głupi dzieliworek, nic nie odpowiada. Pijany, czy co?

— Musi pijany.

— Pan Adam pokiwał smętnie głową.

— Oj chleją ludziska, chleją! Jak te świnie. I piwonje i koniaki... A przecie nieraz im mówię: Nie chlajcie, choroby, alkohol trucizna. Jak pić, to wódeczkę, panowie! Dobrze mówię panie koń?

Dorożkarz ziewnął.

— No widzisz pan! — ciągnął pan Adam. — A daleko stąd na Marymoncka?

— Spory kawał. Ale za cztery złocisze podwiozę jegomościa.

— Cztery złocisze? Za te te drynde połamaną?

— Nie za drynde! Za kobyłkę moją. To panienka jeszcze panie szanowny.

— Naprawdę panienka?

— Jak pragnę kursu do Ząbek?

— No to jadziem.

Dorożka ruszyła. Przez drogę pan Adam rozmyślił się jednak i gdy przybyli na Marymont nie chciał więcej zapłacić niż dwa złote.

Do sądu pan Adam przybył znowu pod dobrą datą.

— Panie sędzio! — mówił.— Póki żyję, jeszczem takiej dryndy nie widział. Bo dorożkarz ciągnął, a koń siedział na koźle i ludzkiem głosem gadał. I wogóle to nie był koń, tylko niezamężna kobyłka.

A ten dryndziarz, to też był jakiś dziwny. Cztery nogi miał i ogonem ciągle machał. A o należność to się ten koń upominał. No to co miałem robić? Koniowi płacić czy jak? Takiem sposobem na wszelki wypadek tylko połowę zwróciłem A drugie dwa złocisze to tero mogę dopłacić!

W tym stanie rzeczy Sąd Grodzki (Oddział 16) ogłosił wyrok uniewinniający.

Napoleon Sądek

Rozkosze na letnisku

Listy Kuby Szprota

Już cały rok mówiono o tem, w sklepie porcelany „Buszman i S-ka", że Kuba Szprot, starszy subjekt, odłożył sobie sporo pieniędzy i w tym roku spędzi urlop na letnisku, a nie w Warszawie, jak inni subjekci z pensją 120 zł. miesięcznie.

To też, gdy nadszedł urlop, Kuby Szprota, koledzy otoczyli g.. kołem.

— No i co? Jedziesz? — dopytywali się ciekawie.

— Naturalnie — oświadczył Kuba, oglądając sobie niedbale paznokcie. — Spędzę urlop w jakiemś modnem letnisku.

Drugi subjekt Sztycman i młodsi subjekci nie ukrywali zazdrości.

— Dobrze ci, że możesz sobie pozwolić — westchnął Sztycman. — Ja będę musiał siedzieć w Warszawie.

— I my też! — westchnęli chórem młodsi subjekci.

— A dokąd jedziesz? Wiadomo już?

Kuba założył niedbale nogę na nogę.

— Do Międzypola. Najmodniejsze obecnie letnisko. Piękne widoki, piękne kobiety, najlepsze towarzystwo, rozrywki! Wypuszczam się na całego! Raz muszę użyć, psia krew! Dobrze sobie pożyć. Dość już mam latem Warszawy!

— Szczęściarz! — westchnęli raz jeszcze wszyscy subjekci. A drugi subjekt Sztycman przypomniał Kubie:

— Tylko pamiętaj, pisz do nas o wszystkiem. Przynajmniej z twoich listów będziemy wiedzieli, jak się dobrze żyje.

— Tak, tak! — podchwycili młodsi subjekci. — Pisz koniecznie! Dowiemy się chociaż, co to jest dobre życie.

Kuba przyrzekł, że będzie pisał regularnie. Nazajutrz wyjechał.

W wagonie 3-ej klasy, pociągu idącego do Międzypola, było tłoczno, duszno i gorąco.

Kuba z trudem zdobył miejsce na ławce i trzymał się mocno, żeby go nie stracić. Z prawej bowiem strony wypychało go biodro tłustej spoconej niewiasty, która na kolanach trzymała koszyk z serem szwajcarskim.

Zapach sera dokuczał Kubie nie mniej, niż biodro sąsiadki, ale zadowolony, że ma miejsce siedzące, nie poddawał się.

Drzemiący pasażer z lewej strony, od którego buchało wódką, ułożył wygodnie głowę na ramieniu Kuby, jakaś zmęczona staniem pasażerka usiadła Kubie na kolana, a na prawym pantoflu Kuby stanął, marsowo wyglądający, sierżant, któremu Kuba przez szacunek dla munduru, nie śmiał zwrócić uwagi.

Prócz tego z półki, z pękniętego garnka, wprost za kołnierz Kuby ściekał świeżutki miód. Kropla za kroplą.

Starszy subjekt Szprot siedział bez ruchu, postękując zcicha, ale ponieważ noga zajęta przez sierżanta, zapiekła go boleśnie, próbował się poruszyć.

Ruch ten obudził śpiącego na jego ramieniu alkoholika, który otworzył oczy i gniewnie spojrzał na Kubę.

— Czego się pan do cholery kręci? Tu jest wagon, a nie karuzela! Siedź pan spokojnie, bo może być przykrość!

Kuba zamarł i nie drgnął już do końca podróży. I, gdy wreszcie nawpół przytomny wysiadł w Międzypolu, przedewszystkiem zgodnie z przyrzeczeniem, napisał do kolegów list.

I LIST KUBY

„Kochani Koledzy! Podróż w wagonie I-ej klasy przeszła mi nadzwyczaj przyjemnie. Jakie towarzystwo w tej I-ej klasie! Sama śmietana! Obok mnie sie działa jakaś arystokratka! Ach, co za perfumy! Co za perfumy! Do głowy uderzało! A z drugiej strony siedział bogaty przemysłowiec. Nadzwyczajny człowiek! Nie pozwalał mi się ruszyć, palcem kiwnąć. Wszystko robił sam.

I jacy gościnni oni byli. Przez całą podróż miód lał się strumieniami. Wogóle bardzo wesoło. Szkoda było wysiadać! Ściskam Was serdecznie...

* * *

— Ach, jaki szczęściarz, ten Kuba — wzdychali w Warszawie koledzy, czytając list, a Kuba tymczasem z odparzonemi od chodzenia nogami szukał bezskutecznie mieszkania.

Drogie były za drogie, tańsze były zajęte.

Znalazł wreszcie. Małą komórkę przy rodzinie. Mała była, bo mała. Ale za to miała okno z widokiem na drewniany wychodek i obszerny śmietnik za wychodkiem.

Do lasu było bardzo daleko, na plażę również, ale za to tuż koło domku stało spore drzewo w cieniu którego odpoczywała cała rodzina gospodyni..

Na śniadanie Kuba dostawał cieplutkie zsiadłe mleko. A po śniadaniu wychodził przed dom siadał okrakiem na krześle, jak na koniu i czekał, aż się zwolni kawałek miejsca w cieniu jedynego drzewa.

Cień był jednak zajęty przez krewnych gospodyni, którzy nie chcieli ustąpić, Kuba więc, nie mogąc się doczekać, wracał do pokoju i przez okno spoglądał na wylegujące się na śmietniku kury.

II LIST KUBY

„Drodzy Koledzy! Żyję, jak w bajce. Mieszkam w pięknej willi „Splendid", w której się zbiera najlepsze towarzystwo. Zajmuję duży salon z widokiem na stylowy pałacyk i na rozciągającą się pod pałacykiem plażę.

Po śniadaniu wyjeżdżam konno na spacer, a potem wracam, żeby z okna mego salonu oglądać leżące na słońcu piękne kobiety... Wogóle cudnie..."

* * *

— Jak on żyje, jak on żyje! — wzdychali młodsi subjekci w sklepie porcelany, a tymczasem Kuba siadał do obiadu.

Dostawał najpierw zupę i co dziennie w zupie tą samą kość. Znał ją już napamięć. Każdą wypukłość, każdą dziurkę.

Gdy pewnego razu zwrócił nieśmiało uwagę, że wartoby już tę kość zamienić, gospodyni obraziła się poważnie.

— Za te pieniądze może kurczaka mam kłaść do zupy?! Co pan narzeka? Kość jest czysta, jak złoto! Nikt jej przed panem nie używał!

Po obiedzie brał Kuba kąpielowe spodenki i szedł na odległą plażę nad małą rzeczkę „Śmiderek".

Po dwugodzinnym marszu przychodził zmordowany, ściągał spodnie, ale kąpać się, nie kąpał, bo rzeczka po brzegi była zajęta letnikami i w wodzie nie było miejsca.

Czasem tylko udało mu się wepchnąć gdzieś jedną nogę i to go trochę chłodziło.

Potem kładł zpowrotem spodnie i szedł do miejscowego sklepiku na szklankę sodowej wody i porcję lodów za 10 groszy, gdzie prócz tego można było słuchać przez cały dzień jedną płytę gramofonową.

III. LIST KUBY

„Żal mi Was Drodzy Koledzy że musicie siedzieć w tej dusznej Warszawie. Tu się żyje jak w raju.

Po wykwintnym obiedzie udaję się nad modrą rzekę, gdzie wśród pięknych kobiet zażywam rozkoszy zimnej kąpieli. Kobiety kokietują mnie na prawo i na lewo, a ja sobe siedzę w wodzie i, choć się palę, nie jest mi gorąco.

A po kąpieli sobie idę do miejscowej kawiarni „Dancing-Palace". Słucham upajającej muzyki, spijam ochładzające napoje i jem wykwintne lody. Zupeł nie jak na filmie.

* * *

— Jak on używa, jak on używa! — zazdrościli koledzy. A tymczasem Kuba leżał w łóżku i usiłował usnąć.

Ale natrętne pluskwy nie chciały na to pozwolić. Starszy subjekt Szprot uzbrojony w pantofel polował do świtu i wreszcie, zmęczony walką, wynosił na podwórze krzesła, żeby się na nich przespać choć z godzinkę.

A kolegom o tych nocach donosił co następuje.

IV LIST KUBY

„Noce tu są cudowne, księżycowe. Chce się szaleć, chce się gryźć. I jak sam nie gryziesz, to ciebie gryzą.

He, he... Wiecie chyba co mam na myśli?...

Co robić? W taką noc kawaler na letnisku sam nie może spać. Zawsze śpi w towarzystwie.

Domyślacie się pewno, że to towarzystwo jest żeńskiego rodzaju...

He, he! Już taki jestem zimny drań!

I zresztą nie myślcie, że się chwalę. Tu każdy mężczyzna jest na wagę złota!... Opędzić się nie można.

Ja czasem muszę uciekać na dwór. Coś takie są tu kobiety natrętne.

Tak tu się człowiek bawi i używa!

* * *

A w rzeczywistości Kuba Szprot zanudzał się na śmierć i postanowił wreszcie nawiązać jakiś flirt. Codziennie, idąc na spacer, spotykał przy drodze wiejską dziewczynę, pasącą krowy. I pewnego razu odważył się. Podszedł do niej.

— Panienka jest bardzo sympatyczna — powiedział. I uszczypnął ją w policzek.

— Gdzie z rękami?! — mruknęła gniewnie dziewczyna. — Odsuń się pan stąd! Z taką twarzą krowy pan wystraszy i w szkodę wlizą!

Kuba nie chciał zaczynać i poszedł do domu.

V LIST KUBY

„Ostatni mój flirt, to pewna urocza arystokratka. Hrabianka. Flirtuję z nią coś okropnego! I snuję nić miłości. I jedna rzecz nam stoi na przeszkodzie. Moja hrabianka wychodzi na spacer zawsze ze swą damą do towarzystwa. Ta dama nazywa się pani Krowa (śmieszne nazwisko, co?). Muszę być ostrożny! Żeby pani Krowa nie przestraszyła się mojemi wizytami i nie zrobiła mojej hrabinie nieprzyjemności.

— To jemu idzie, to jemu idzie! — wzdychali warszawscy koledzy, a tymczasem Kuba Szprot postanowił jeszcze raz spróbować szczęścia.

Kupił 2 deka cukierków i poszedł do pastuszki. Ale gdy ją wziął pod brodę z za krzaków wyskoczył jakiś chłop i tak boleśnie potłukł donżuana, że Kuba z trudem powlókł się do domu.

Poniższy list pisał już obandażowany, leżąc w łóżku.

VI LIST KUBY

„Hrabianka jest już moją! Już pojedynek miałem też. Wyzwał mnie jakiś zazdrosny o nią baron. Biliśmy się na szpady. Posiekałem go, jak śledzia z cebulką. A potem piliśmy szampana. Eh, to kawalerskie życie! Używajmy póki czas! Hulaj dusza!..."

* * *

To już był ostatni list Kuby. Ręka mu spuchła, oko i nos też nie mógł już więcej pisać.

Cały dzień siedział w oknie przyglądał się kurom na śmietniku i, choć gospodyni przez współczucie zmieniła mu kość w zupie, z utęsknieniem czekał, aż skończy się urlop.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień i starszy subjekt Szprot wrócił do sklepu.

Koledzy otoczyli go kołem.

— Kuba! Jak się masz? Dlaczego przestałeś pisać? Oj musiałeś się bawić, musiałeś używać!

— Owszem — mruknął Kuba. — Było bardzo wesoło.

— Oj, szczęściarz, szczęściarz! — Pokiwał głową drugi subjekt Sztycman. — Co jabym dał, żeby być na twojem miejscu! Żeby też tak używać jak ty!

Tego już nerwy Kuby nie wytrzymały. Pobladł gwałtownie z trudem złapał oddech i wybuchnął.

— Bydlak, psia krew! Kretyn, osioł, cham, idjota!

— Kuba! Co ci się stało?

— Kto jest szczęściarz?! — ryczał Kuba — Ja?! Komu zazdrościsz?! Mnie?! Dlaczego?! Dlatego, że nie potrzebowałeś płacić 7 złotych dziennie, żeby patrzeć na wygódkę?! Że miałeś na obiad codziennie inną kość?! Że nic cię nie gryzło?! Że nie potrzebowałeś pchać się, jak chciałeś wsadzić nogę do wody?! Że cię nikt nie bił po mordzie?! Kretyn! Idjota!

Zapadło milczenie.

— Kuba! — odezwał się wreszcie jeden z subjektów. — Pisałeś takie piękne listy...

— A co miałem robić? Prosiliście, żebym pisał, jak się dobrze żyje. Więc pisałem.

Ale czy ja tak żyłem? Tak rok na moich wrogów!

Robotnicy przegrali w Genewie

ale idea 4 - [illegible]dzinnego tygodnia pracy nie straciła na sile

Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie odrzuciło wniosek delegacyj robotniczych w sprawie 40-godzinnego tygodnia pracy.

Na komisji, jak już donosiliśmy, gdzie wystarczała zwykła większość, wnioski zostały przyjęte. Padły na plenum, gdzie wymagana jest kwalifikowana większość. Umożliwili odrzucenie tego projektu delegaci państw (z wyjątkiem reprezentacji włoskiej), którzy głosowali razem z przedstawicielami pracodawców.

Przyjęty został jedynie projekt 40-godzinnego tygodnia pracy w przemyśle butelkowym. A więc drobna, bez większego znaczenia umowa. W ten sposób kilkuletnia walka przedstawicieli pracowników o skrócenie czasu pracy, bez równoczesnego obniżenia płac, zakończyła się na terenie międzynarodowym całkowitą niemal klęską.

Pracodawcy pokazali jeszcze raz, że są górą, że mają siłę. Mimo to sprawa ta nie jest jeszcze ostatecznie załatwiona. Należy się bowiem liczyć z tem, że poszczególne państwa, przypuśćmy Włochy, pójdą na eksperyment. Wprowadzą 40-godzinny tydzień pracy. I wtedy się okaże, że zmiana ta bynajmniej nie wywołała wstrząsu w organiźmie gospodarczym kraju, że fakt niezmniejszenia płac wpłynął dodatnio na rynek wewnętrzny, że bezrobocie uległo zmniejszeniu. Wówczas pracodawcy innych krajów zaczną naciskać na rządy, by poszły śladami Włoch i wówczas pracodawcy wzniosą gromki okrzyk: „Jesteśmy dobroczyńcami naszych robotników, skracamy czas pracy, nie zmniejszając płac!" Czy nie za późno wtedy na radość?

Przegrana na terenie genewskim nie oznacza, że projekt był fałszywy, niewczesny. Projekt jest dobry i aktualny. Ale pracodawcy są bardzo krótkowzroczni, a zarazem bardzo przebieg[illegible]. Potrafili przekonać przedstawicieli rządów, że projekt pracowników godzi w interes państwa, gdyż spowoduje trudności w produkcji, eksporcie i t. p. Nie mniej przeto walka o 40-godzinny dzień pracy będzie nadal prowadzona i zapewnie zostanie uwieńczona zwycięstwem.

Porażce w Genewie poświęciliśmy więcej miejsca, aby wszechstronne oświetlenie zagadnienia 40-godzinnego tygodnia pracy ułatwiło dyskusję, która w najbliższych dniach rozwinie się na naszych łamach w związku z ogłoszeniem przez nas wielkiej ankiety na omawiany temat. Działając z rozwagą, stawiamy do osądu fakty, które dyskusji nadadzą charakter realny.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Kłopotliwe podróże min. Edena

Bohaterem ostatniego tygodnia w polityce międzynarodowej był angielski min. Eden. Podróżował między Londynem, Paryżem a Rzymem i odbywał długie rozmowy z kierownikami polityki zagranicznej.

Połykając różne smakołyki narodowych kuchni, zaznajamiał swoich rozmówców z najświeższą specjalnością kuchni londyńskiej „niemiecko - angielską umową morską". I co za pech! Gospodarzom bardzo się podobał ich uśmiechnięty gość Eden, wiele serdecznych słów rzucili pod jego adresem, ale nie przypadł im do gustu nowy przysmak angielski.

Trzeba powiedzieć otwarcie, że min. Edena rząd angielski obarczył bardzo nieprzyjemną rolą. Nie dość, że ominął go awans na ministra Spraw Zagranicznych, ale nadobitkę nowy szef polityki zagranicznej sir Hoare, zawarł układ z Niemcami, a jemu kazał bronić nie swojego dziecka. Ale cóż robić — taki już los człowieka!

Eden starał się więc przekonać, że układ nie jest jeszcze ostateczny, że jest częścią ogólnego układu, który doprowadzić ma do zmniejszenia zbrojeń i t. p. Nie mówił zapewnie z przekonaniem, ponieważ kilka miesięcy temu, kiedy również w celach politycznych podróżował po stolicach europejskich, był nieco odmiennego zdania.

Mimo więc osobistych serdeczności wizyty min. Edena w Paryżu Rzymie nie przyniosły żadnego efektu. Paryż nie uwierzył zapewnieniom Londynu — czuje się zdradzonym i zastrzega sobie prawo swobodnych zbrojeń morskich, natomiast Rzym, podzielając pretensje Paryża, ma jeszcze swoje specjalne żale abisyńskie.

Min. Eden wiele mówił Mussoliniemu i jego zastępcy w Min. Spr. Zagranicznych Suwichowi na ten temat, ale obaj panowie okazali się bardzo uparci. Włosi stanęli twardo przy swoich żądaniach abisyńskich, które są wręcz sprzeczne z interesami Anglji. Min. Eden spodziewał się wprawdzie, że sojusznicy przyjmą go chłodno, ale nie przypuszczał, że tak stanowczo obstawać będą przy swoich żądaniach, że tak mało zaufania zdradzać będą do zapewnień i wyjaśnień jego rządu.

W tych warunkach Eden widział się zmuszonym coraz to telefonować do swego rządu do Londynu, po nowe wskazówki. Te rozwlekłe rozmowy na linji Paryż — Londyn i Rzym — Londyn przedłużały pobyt angielskiego ministra w tych miastach, ale cóż można było zrobić? Anglicy pewnie myślą, że na upór dobrem lekarstwem jest czas i dlatego kazali swojemu ministrowi czekać. Jak dotychczas, nie „wyczekał" niczego. Po między Paryżem a Rzymem natomiast nawiązuje się nowa linja porozumienia.

Kto winien śmierci dwojga ludzi?

Kierowca ponosi również winę!

Drugi głos prawnika warszawskiego

Przed kilku dniami oddaliśmy pod sąd publiczny sprawę odpowiedzialności za katastrofę samochodową, podczas której zginęły dwie osoby. Na karę więzienia została skazana rowerzystka.

Pierwszy wypowiedział się adwokat Ettinger, występując w obronie skazanej. Obecnie zabiera głos drugi prawnik, znany adwokat warszawski (nazwisko znane redakcji), który w ten sposób przedstawia swój punkt widzenia.

— Gdybym był obrońcą nieszczęśliwej rowerzystki — zaczął nasz rozmówca — interesowałaby mnie przedewszystkiem kwalifikacja prawna. Zadałbym sobie pytanie, czy rowerzystka, nawet nie umiejąca jeździć na rowerze, jadąc drogą publiczną, może odpowiadać z art. 230 KK. („Kto przez nieostrożność spowoduje śmierć człowieka, temu grozi kara do lat pięciu"), jeśli ze sprawy eliminuje się kierowcę samochodu? Oczywiście, że niesforna rowerzystka musi ponieść zasłużoną karę, lecz, czy zachodzi taki ścisły związek przyczynowy pomiędzy tem błahem wykroczeniem a tragiczną śmiercią dwu osób, jadących autem z zawrotną szybkością.

Związek przyczynowy między działaniami rowerzystki a tragiczną śmiercią dwojga ludzi zdaje się, jest zerwany, lecz lukę tę możnaby wypełnić jedynie, gdyby można było na szali sprawiedliwości położyć zarówno lekkomyślność rowerzystki, jak i lekceważenie życia swych pasażerów przez kierowcę rozbitego wozu. Dlatego więc, aby tragedja kierowcy znalazła swe rozwiązanie, by smutek zniknął z jego twarzy, a koszmarne sny nie dręczyły go po nocach, winien on dla własnego spokoju oddać się nietylko pod sąd opinji publicznej, lecz sprawę jego winien rozstrzygnąć sąd koronny, który mając dokładne dane o przebiegu tragicznej katastrofy, może wówczas wydać wyrok sprawiedliwy.

Jestem zdania, że sprawa śmiertelnej katasrofy dopóty nie będzie należycie wyjaśniona, dopóki kierowca będzie omijać przybytek sprawiedliwości. Sąd!

Nie należy lekceważyć marzeń sennych

Janusz Kmicic tłumaczy znaczenie snów naszym Czytelnikom

Niema takiego człowieka na świecie, któryby nie śnił. Owszem może się zdarzyć, że człowiek, w czasie snu, nie miał żadnych marzeń sennych, albo obudziwszy się nie pamiętał co mu się śniło; od czasu jednak do czasu widziadła senne jawią się, **zwiastując, jakże często, przyszłość,** nieraz nawet bardzo bliską. Ba, zdarzają się wypadki, że sen ubiegłej nocy, już w ciągu bieżącego dnia **staje się rzeczywistością.**

Czem jest sen, jakie odbywają się wówczas w naszym mózgu procesy, na to niech odpowiedzą uczeni, lekarze i psycholodzy, nas bowiem interesuje co innego, a mianowicie analiza snu i jego **życiowe, praktyczne znaczenie,** kiedy to sen jest nieraz ostrzeżeniem, przepowiednią, wskaźnikiem na przyszłość i t. p.

Kto interesował się swemi snami, ten wie doskonale, że nieraz nawet błahy sen, napozór nic nieznaczący, zawiera moc realnej treści i dobrze wytłumaczony, może oddać śniącemu nieocenione wprost korzyści.

Sen jest niejako zagadką, rebusem, który należy umiejętnie rozwiązac na pożytek śniącego.

Sztuka tłumaczenia snów **nie jest rzeczą łatwą.** Poprzedzić ją muszą długie i żmudne badania. A więc to nie jest jakaś czcza zabawka! Sny nie są tylko igraszką!

Na pewno niema śród naszych Czytelników takiej osoby, którąby w swem życiu nie miała **jakiegoś niezwykłego snu,** po którym w jej życiu nastąpił przełom. Czy to śmierć ukochanej osoby, czy otrzymanie zajęcia, czy wygrana na loterji, wszystko to bezwątpienia już **naprzód przepowiedział sen.** Może był zlekceważony, może źle zrozumiany, mimo to jednak z przyszłością związany był jak najściślej.

Analiza, czyli tłumaczenie snów, znane już było ludom cywilizowanym na długo przed narodzeniem Chrystusa Pana. Tam wróżbiarstwo senne podniesiono do wyżyn funkcyj religijnych, a wróżbiarze, którymi byli zazwyczaj kapłani cieszyli się ogólną czcią i poważaniem. W Grecji wróżbiarstwa uczono nawet w szkołach.

I długi szereg wieków bynajmniej nie umniejszył znaczenia snów, a wprost przeciwnie czas ten zużyto na opracowywanie i wyjaśnianie, na podstawie tradycji i najnowszych badań, marzeń sennych.

Prawie wszystkie sny nadają się do tłumaczenia. Wyjątek stanowią sny powstałe po rozmaitych **podnietach nerwowych,** nadużyciu alkoholu, przejedzeniu się i t. p. Bierzemy jedynie pod uwagę zdrowy sen zdrowych ludzi.

„Sen mara, Bóg wiara" mówi stare polskie przysłowie, ale znaczenie jego jest wyłącznie to, że snu nie wolno podnosić do godności religji, jak to było w starożytności.

Nie należy też sądzić, że snami **interesują się tylko prostaczkowie,** bowiem cały szereg ludzi, o światowym rozgłosie i już od najdawniejszych czasów, zajmował się wyjaśnianiem marzeń sennych. Wystarczy wymienić choćiażby słynnego podróżnika Nansena, lekarzy Freuda i Stickla, poetę Goethego, słynnego mówcę rzymskiego Cycerona, i wielu, wielu innych.

Redakcji naszej udało się pozyskać dla wszystkich Czytelników **świetnego tłumacza snów** Janusza Kmicica, który będzie wyczerpująco omawiał sny opisane w listach, oraz udzielał, w związku z nimi rad i wskazówek życiowych. Wyjaśnienia J. Kmicica będą drukowane na łamach naszego pisma w kolejności nadsyłania opisów snu i zapytań.

Aby uzyskać wytłumaczenie snu należy:

1. Opisać szczegółowo sen, podając datę jego.

2. Podać pytania na które chce się uzyskać odpowiedzi, lub opisać sytuacje życiowe, w celu otrzymania rady, lub wskazówki.

3. Pożądanem jest również dołączenie fotografji, osoby zainteresowanej, wówczas bowiem odpowiedzi będą bardziej szczegółowe.

List podpisany nazwiskiem, lub pseudonimem, adresować: **Redakcja: „Ostatnie Wiadomości", Warszawa, Widok 21, Janusz Kmicic.**

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

9. NOWE PRZESZKODY

Kanczer wrócił szczęśliwie do Petersburga. Na dworcu oczekiwał go Uljanow, któremu wręczył dwie walizki pełne materjałów wybuchowych.

Teraz teroryści mogli się znów wziąć do produkowania bomb. Pracowali tylko w nocy, gdyż za dnia musieli uczęszczać na uniwersytet, odwiedzać znajomych i uczyć się, żeby nie wzbudzić żadnego podejrzenia.

To też nocą małe mieszkanko zamieniało się w istne laboratorjum chemiczne, gdzie młodzieńcy, zakasawszy rękawy, pracowali bez wytchnienia. Nie zrażały ich ostre wyziewy, ani kurz, który wciskał się do ust, wywołując silne pragnienie. Nie poddawali się ogarniającemu zmęczeniu; obecnie istniał dla nich wyłącznie jeden cel — jak najszybciej wykończyć bomby, by móc dokonać zamachu w oznaczonym terminie.

W pierwszych dniach lutego, gdy pozostało do wyprodukowania tylko 7 funtów dynamitu, musiano znów przerwać pracę. W domu w którym mieściło się „laboratorjum" wybuchł pożar. Ogień rozszerzał się z błyskawiczną szybkością i sięgał już prawie trzeciego piętra, na którem znajdowało się tajne mieszkanko terorystów. Gdyby ogień wdarł się do „laboratorjum", nastąpiłaby straszliwa eksplozja.

W chwili jednak gdy wybuchł pożar, Łukasiewicz i Szewyriow znajdowali się w mieszkanku. Krzyk i rumor na podwórzu zwabił ich do okna. Z przerażeniem zauważyli, że z okien niżej położonych mieszkań wydobywają się gęste kłęby dymu.

Odrazu zrozumieli grozę sytuacji. Niebezpieczeństwo zagrażało nietylko im, lecz wszystkim mieszkańcom domu. Obaj teroryści spojrzeli na siebie. Nie wyrzekłszy słowa, zrozumieli co mają robić—muszą natychmiast wynieść materjał z zagrożonego domu. Nie tracąc więc zimnej krwi, spakowali cały materjał opuścili gorejący dom i zawieźli walizy do mieszkania Andrejuszkina.

— To nie może pozostać u mnie —rzekł Andrejuszkin, gdy mu opowiedzieli o przyczynie przeprowadzki — przed domem kręcą się dziś szpicle. Należy jak najszybciej znaleźć jakieś inne mieszkanie i to zaledwie na kilka dni. Może jeden z naszych sympatyków odstąpi swój pokój?

— A może — wtrącił Szewyriow. — Mam nawet kogoś na widoku, mianowicie Noworuskiego, gorącego zwolennika akcji rewolucyjnej, którego policja nie może o nic podejrzewać. Należy zawiadomić o wszystkiem Uljanowa, niech z nim porozmawia.

Uljanowa znaleziono na uniwersytecie i opowiedziano mu o tych nowych przeszkodach w pracy.

Uljanow z miejsca udał się do Noworuskiego.

— Niestety, nie mogę wam odstąpić mego pokoju, — odparł Noworuski po wysłuchaniu próśb Uljanowa — gdyż nie mieszkam sam. Lecz może moja przyszła teściowa odstąpi swe letnie mieszkanie, ponieważ wyjeżdża dopiero za kilka dni i przez ten czas mieszkanie to będzie puste.

— Idźcie więc do niej i wracajcie na uniwersytet, gdzie będę na was czekał — naglił go Uljanow.

— Teściowa zgadza się — poinformował Uljanowa zdyszany Noworuski, który wykonał polecenie w rekordowo krótkim czasie.

— Radziłbym wam jednak,— ostrzegał Noworuski — byście przysłali walizy do petersburskiego mieszkania teściowej. Stąd wyśle się je na letnisko wraz z jej wszystkiemi rzeczami.

Tak też uczyniono. Walizy zawiózł Kanczer, który stale domagał się nowej „pracy". On też pojechał do Pargołowa, gdzie miał pozostać do chwili wykończenia bomb. Prócz niego udali się tam tylko Łukasiewicz i Uljanow.

d. c. n.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

— Na to nie umiem ci odpowiedzieć.

— Ha, skoro mi nie dajesz na to odpowiedzi, więc pozwól, że ja jednak postąpię zgodnie z mojem sumieniem, które mi nakazuje nie opuszczać Lilki w chwili, gdy jest bardzo nieszczęśliwa.

— Braciszku, po raz ostatni zaklinam cię...

— Nie, to nic nie pomoże... Nie usprawiedliwiłeś swych zarzutów. Nie żyjemy teraz w średniowieczu, gdy się krzywdy przodka mściło do dziesiątego pokolenia. Mogą się dwaj ojcowie nienawidzić, a ich dzieci kochać się do szaleństwa. Kocham Lilkę i Lilka będzie moją żoną, jeżeli uda mi się uratować jej ojca. Bo gdyby doktór Rymkiewicz został skazany, Lilka byłaby zhańbioną, a ja do tego nie dopuszczę i dlatego ojca jej będę ratował za wszelką cenę...

— Panie hrabio, błagam pana, niech pan tego nie robi — jęczała Genia.

— Moje postanowienie zapadło — odparł Jan — nie czuję najmniejszych wyrzutów sumienia z tego powodu. Wobec tego, co robię, z pewnością nie jest złe...

Na to już Genia i Stefan nie znaleźli żadnej odpowiedzi...

Jan wrócił do Borowic pieszo, jak przyszedł. Pozostawiał za sobą na plebanji łzy, gniew, rozpacz...

Stefan zamknął się w swoim pokoju. Daremnie szukał wyjścia z tej nader kłopotliwej sytuacji.

Cóż miał robić? Nie mógł nic powiedzieć Janowi. Bo na każde jego słowo Jan powtarzał mu: „Doradzasz mi nienawiść? Ty, którego posłannictwem jest przebaczać?"

Złamany i zniechęcony już do wszystkiego, Stefan zalewał się łzami...

Nie był sam. Bo w swym pokoiku lamentowała również jego gospodyni:

— O, Boże, czyż każesz mi jeszcze dożyć do takiej niesprawiedliwości? Mój syn będzie bronił tego łotra? Mój syn, własny, rodzony, ma uratować od zasłużonej kary tego nędznika? O, bo ja nie wątpię o tem ani na chwilę: to on zabił! On spewnością! Nikczemnik, który mógł dokonać tej straszliwej zbrodni nade mną, spewnością był zdolny i do zabójstwa. I mój syn miałby zostać jego przyjacielem? Mój syn miałby ożenić się z jego córką? Ta przeklęta rodzina Rymkiewiczów połączyłaby się z naszą? Ależ to jakby nam błotem ciśnięto w twarz! Błotem, zmieszanem z krwią! Nie, nie, nie!!! Bóg nie dopuści do takiej niesprawiedliwości!!! Coś się stać musi, może jakieś nowe nieszczęście, może nawet jeszcze jakaś straszliwa katastrofa, ale do tego nie dojdzie!.. Dojść nie może!...

Mówiła tak sobie, ale... już sama w to nie wierzyła... Bo i skądżeby miało przyjść to nowe nieszczęście? Z jakiej strony wybuchnie katastrofa?

Całą noc spędziła we łzach.

Kilka razy już chciała iść do Stefana i powiedzieć mu:

— Jestem Irena... Jestem twoja matka... Oto, co uczynił Rymkiewicz... Jestem jego ofiarą... Śpiesz do Borowic i powtórz bratu wszystko, co ci powiedziałam.

Brakło jej wszakże odwagi. Chciała jeszcze czekać. Była za słaba, aby to wszystko wyznać. A przecież tak bardzo gorąco pragnęła jeszcze usłyszeć z ust synów słodkie słowo: „Mamusiu".

Czy nadejdzie dzień, kiedy to usłyszy?

I czy tego dnia nie umrze z radości?

Przez kilka następnych dni panował spokój, zarówno w Borowicach, jak na plebanji. Był to, zresztą, właściwie nietyle spokój, ile otępienie i przygnębienie. Denerwująca scena zbyt wyczerpała duchowo i cieleśnie obu braci i ich matkę.

Spotykali się, zresztą, ale już ani słowem nawet nie przypominali owej niedawnej rozmowy.

Widać było, mimo wszystko, że coś ich obecnie dzieliło. Rozmawiając ze sobą mówili sobie nawzajem właściwie nie to, coby chcieli. Obojętne ogólniki, jakie ze sobą wymieniali, oczywiście, były dalekie od tematu, który obu leżał na sercu.

Kilkakrotnie wynikało między nimi kłopotliwe milczenie i wtedy obaj opuszczali głowy, nie śmiąc sobie wzajemnie spojrzeć w oczy.

Owszem, kochali się jeszcze, jak dawniej.

Ale jakiś cień padł na ich miłość ku sobie. Nie była już taka szczera i serdeczna, jak dawniej.

Tylko Irena nie traciła jeszcze nadziei.

Wydawało jej się tak straszliwie niepojętem, tak okropnie nieprawdopodobnem, aby syn jej i Tadeusza bronił Rymkiewicza, że pomimo wszystkiego, co się stało, wbrew niezłomnemu postanowieniu Jasia i niezachwianemu uporowi wobec przekonywań brata, nie wierzyła, aby jej starszy syn upierał się przy swojem aż do końca.

Sądząc zaś z milczenia Jasia, że może jeszcze jednak się waha, uspakajała Stefana:

— Niech się ksiądz-proboszcz uspokoi... Nie będzie bronił..

Ksiądz tylko wzruszył ramionami, pełen wątpliwości...

Brat odrzucił wszystkie jego argumenty. Innych już mu nie zdoła przeciwstawić. Nie miał już żadnej nadziei.

Dnie mijały, a Jan już nie jeździł do miasta. Irena triumfowała.

Mówiła księdzu:

— Widzi ksiądz-proboszcz, że miałam słuszność.. Sprawa już odbedzie się lada dzień. Hrabia Jan już nie udawał się do miasta. Widocznie zaniechał obrony.

Stefan nic na to nie odpowiadał. Nie śmiał już żywić nadziei.

I miał słuszność, bo pewnego dnia brat nadesłał mu kartkę:

„Jadę do miasta, żeby znów zobaczyć się z doktorem Rymkiewiczem. Namyśliłem się dobrze. Powody, przytoczone przez Ciebie, bynajmniej mnie nie przekonały. Muszę bronić ojca Lilki i dokonam tego. Będę go bronił. Nie wolno ci się przeciwstawiać spełnieniu mojego obowiązku".

Stefan westchnął głęboko. W tej samej chwili weszła Genia. Pokazał jej list. Przebiegła go szybko oczyma. Już nawet mogła go nie czytać. Zrozumiała wszystko. Łzy trysnęły jej z oczu. Szybko wybiegła z pokoju.

Szeptała sobie:

— O, jeżeli takie obrzydliwości mogą dochodzić do skutku, stracę chyba wiarę w sprawiedliwość boską.

Od owej chwili nie mogła już oka zmrużyć, nie sypiając po nocach.

Nawet już nie wiedziała, co się z nią wogóle dzieje. Pracowała bezmyślnie, nie wiedząc sama, co robi. Myślami była w tej chwili w mieście, gdzie syn jej i Tadeusza miał bronić Rymkiewicza... Czyż to było rzeczywiście do pomyślenia?...

Już jakby słyszała Jasia, broniącego Rymkiewicza...

O, napewno broniłby go z całego serca. Powiedziałby sędziom, że poszlaki przeciw niemu są niewystarczające i zwalczałby je kolejno. Twierdziłby, że niesposób rzucać takie podejrzenia na człowieka o bezsprzecznej uczciwości, o której długoby się rozwodził. On, syn Tadeusza i Ireny, mówiłby, że życie Rymkiewicza, lekarza wiejskiego, składało się z samych poświęceń dla chorych. Odmalowałby tragizm jego życia przy boku kobiety, sparaliżowanej od dwudziestu lat.

Powiedziałby:

— Oskarżony nie zaznał w życiu szczęścia osobistego. Cóż mu można zarzucić? Jakieś długi? A czy to jego wina, że nie jest bogaty? Czy to raczej nie przemawia za nim? Miał się zbogacić na biednych wieśniakach? Nie. Nie zbogacił się na nich, bo ileż to razy leczył ich zadarmo. Niekiedy nawet za własne pieniądze kupował im lekarstwa. Gdyby się mniej poświęcał i mniej był litościwy, może miałby dziś wielki majątek i wtedy nikt nie dowiedziałby się o jego jakichś przelotnych miłostkach, bo nie miałby długów. Słowem, oskarżacie najniesłuszniej człowieka z gruntu uczciwego.

Już jakby słyszała te słowa. I na samą myśl o tem aż się cała wzdrygała z gniewu i oburzenia.

Była u szczytu rozpaczy...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Ponieważ Ryszard nic nie odpowiadał i wydawał się cały pochłonięty myślami, Janina nieco się uspokoiła... Pomyślała, że musiał jej widocznie uwierzyć i nawet nie przypuszczał, że powiedziała mu kłamstwo. Zresztą, nie zmyśliła sobie bynajmniej tej historji. To była prawda. Coś takiego rzeczywiście się zdarzyło. Tyle tylko, że Larecki nie miał z nią, oczywiście, nic wspólnego.

Wtem Ryszard odezwał się nagle:

— Porządkując papiery ojca, natknąłem się na sprawę tego straszliwego morderstwa w Milanówku, [illegible] ojca. Usiłowałem przypomnieć sobie pewne szczegóły z dzieciństwa mojego w owych czasach. I przypomniałem sobie także twarz Lareckiego. Znałaś go chyba, mamusiu?

Janina omal nie omdlewała... Panując wszakże nad sobą odpowiedziała natychmiast:

— Tak, znałam go nawet bardzo dobrze. Był to, jak wiesz, najserdeczniejszy przyjaciel ojca. Podczas wojny wzajemnie ratowali sobie życie.

— I otóż przypominając sobie rysy Lareckiego, wydawało mi się, że to właśnie była jego fotografja — mówił dalej Ryszard.

— Ale omyliłeś się, jak widzisz.

— Tak, ale miałem tembardziej prawo przypuszczać, że to on, ponieważ trzy daty na odwrocie fotografji zgadzały się z datami morderstwa w Milanówku, zaaresztowania Lareckiego i skazania go na dożywotnie ciężkie więzienie.

— To tylko zbieg okoliczności, nic więcej.

— Ale trzeba przyznać, że bardzo osobliwy.

— Tak, to prawda.

— I jesteś najzupełniej pewna, mamusiu, że to nie była fotografia Lareckiego?

— A co ty myślisz? Kłamałabym, czy co? A pocóżby mi to było? Owszem, ja pisałam te trzy daty... to mój charakter pisma... Jeżelibym miała na myśli trzy daty, dotyczące Lareckiego, musiałabym mieć chyba wtem jakiś cel. Ale jaki? Może ty mi dasz na to odpowiedź, bo ja nie znajduję.

Ryszard udawał, że roześmiał się wesoło i rzekł:

— Mamusiu, wiem dobrze, że we wszystkiem, co mówię, niema nawet odrobiny zdrowego sensu. To jakieś chorobliwe urojenia, które mnie opętały ze względu na przykre przeczucia, jakie miałem.

— Czy coś podobnego jest godne mężczyzny? Sprawiasz mi niemałą przykrość tem wszystkiem, Rysiu. I tak już, jak wiesz, nie jestem zbyt zdrowa. Powinieneś mi przynajmniej oszczędzić wzruszeń, zbyt silnych dla mnie, drogie dziecko. Patrz, w jakim stanie jestem przez ciebie.

Rzeczywiście, była w stanie godnym politowania, tak cała drżała i tak widocznie cierpiała.

Spodziewała się, że Ryszard pocieszy ją jednem słowem... Lecz on milczał...

Był myślą gdzieś daleko...

Powtarzał sobie w duchu:

— Kłamie... Kłamie od samego początku... Kłamie nadal... Dlaczego? Muszę to wiedzieć i.. będę wiedział!

Janina domyślała się snać tego, bo aż zamykała oczy, usiłując odpędzić od siebie jakieś widomo, przesłaniające jej widok syna.

Dniami i nocami Ryszard studjował teraz sprawę Lareckiego. Wnikał w najdrobniejsze szczególiki, wnosząc do sprawy tyle zapału i wysiłku, jakby całe jego życie od tego tylko zależało.

A może tak było rzeczywiście?

Co najbardziej przykuwało uwagę Ryszarda, to zakończenie procesu.

W pewnym momencie schorowany ojciec nie mógł już dłużej wytrzymać wytężenia ponad siły. Zmarł. Mowa obrończa go zabiła.

I w tej samej właśnie chwili Larecki, który dotychczas z bohaterskim uporem odrzucał wszelkie oskarżenia, nagle uderzył się w piersi, wołając:

— Przyznaję się. Jestem winien.

Ale przed tem wszystkiem był jeszcze pewien wypadek.

Wszedł woźny i oddał list Czarnomskiemu. Czy przypadkiem ten list właśnie nie był przyczyną całego zła? Co zawierał? Czy nie ujawnił nagle pewnej straszliwej prawdy? I czy nie ta prawda właśnie zabiła ojca?

Ryszard myślał pewnego wieczoru o tem wszystkiem i ani się spostrzegł, jak przyszła noc.

Przeżywał wszystkie minione dawne rzeczy tak ostro, że jakby widział cały proces własnemi oczami i słyszał mowę ojca własnemi uszami.

O jakżeby hojnie wynagrodził człowieka, któryby teraz przyszedł do niego i powiedział mu wyraźnie:

— List jest tu...

I oto nagle zerwał się... Promień światła oświecił mu mózg.

Szepnął sam do siebie:

— Być może... Być może...

Cóż chciał przez to powiedzieć? Jakiej myśli dał taką odpowiedź?

Poszedł do szafy. Wśród szeregu ubrań, wiszących tam, szukał czegoś najwyraźniej.

Wreszcie znalazł — togę adwokacką!...

Dalszy ciąg jutro.

Lipiec
1
Poniedziałek
Teodoryka

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu.

Wyniki zawodów piłkarskich.

Liga

Garbarnia—Ruch 1:1
Legja—Sląsk 5:4

Po ostatnich rozgrywkach tabela ligowa przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	gier	pkt.	St. bramek
Garbarnia	9	12	17:10
Ł. K. S.	8	12	15:10
Ruch	9	12	19:14
Pogoń	9	11	21:12
Warta	8	9	20:13
Legja	10	9	18:15
Wisła	8	9	21:18
Śląsk	7	5	11:22
Polonia	8	5	7:18
Warszawianka	8	4	8:17
Cracovia	8	4	8:17

Klasa A.

Grzegórzecki—Nadwiślan 0:0
Olsza—Wisła I. B. 2:2
Garbarnia I. B.—Legja 5:2

Podgórze-Zwierzzniecki 2:1

Decydujący mecz o mistrzostwo okręgu zakończyło się zasłużonem zwycięstwem Podgórza. Bramki strzgliii dla Podgórza Guzda i Kasina. Sędziował p. dr. Lustgarten.

Krowedrza—Korona 4:3

Niezasłużone zwycięstwo Krowodrzy nad dobrze grającą Koroną, przyczem Korona prowadziła 3:0 i 20 minut przed końcem załamała się. Bramki strzelili dla Krowodrzy Wrona 2 Pytlasiński i Struś po 1, dla Korony Słunkurz 2 i Kochański. Sędziował b. dobrze p. Schneider.

Unia—Makkabi 1.0

Zasłużone zwycięstwy drużyny kolejowej nad beznadziejnie grającą drużyną Makkabi. Gra na niskim poziomie. Żwycięską bramkę dla Unji zdobył lewoskrzydłowy. Wyróżniii się z Makkabi Salomon i Hauptman, z Unji Domiczek i Mika. Sędziował dobrze p. Koenigsberg.

Klasa B.

Hagibor—Czarni 3:2

Klasa C.

Juvenia—Ż. T. S. 0:1

Maltretowana przez ojczyma popełniła samobójstwo

20-letnia Stanisława Komeniuk zamieszkała w Chełmnie maltretowana przez ojczyma, długo cierpiała, wkońcu nie mogła już dłużej wytrzymać i popełniła samobójstwo przez wypicie większej dozy esencji octowej.

Desperatkę w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Świnia zagryzła dziecko

Onegdaj wdowiec, Michał Hruszowski z Dorożowa (pow. Sambor), wychodząc do pracy na pole pozostawił swoje 6-tygodniowe dziecko płci męskiej w kołysce w stodole, pod opieką swego 14-letniego syna Teodora. Dziecko pozostawione chwilowo bez opieki zagryzła świnia pożerając mu twarz oraz lewą rękę.

Nowy zamach kamieniczników na prawa lokatorów

Jak się dowiadujemy na zjeździe właścicieli domów z całej Polski został ułożony memorjał krzywdzący lokatorów.

Żądania kamieniczników zawarte w memorjale który przesłali Rządowi są następujące:

1) Kamienicznicy żądają by zniesiono stosowanie ochrony lokatorów nad fakrykami, sklepami i większemi mieszkaniami.

2) Ponadto żądają by stopniowo w zupełności znieść ochronę lokatorów. Z początku w miejscowościach gdzie jest dużo wolnych mieszkań, następnie w innych miejscowościach.

3) Kamienicznicy żądają by sądy przyspieszały skargi o eksmisją i wydawały wyroki eksmisyjne w ciągu 2-ch tygodni.

4) Wkońcu kamienicznicy żądają by lokatorzy płacili za wodę, oraz za remont nietylko mieszkań ale również za remont domu oraz by lokatorzy opłacali dozorcę domu.

Rząd przyrzekł rozpatrzeć te żądania.

Jak widać z powyższego żądania wzbogaconych kamieniczników, które są zamachem na prawa lokatorskie są niewykonalne.

Podczas, gdy wśród klasy pracującej panuje głód i nędza panowie kamienicznicy niedość, że się tuczą kosztem ludu, ale zaczynają żądać coraz więcej.

Lokatorzy mają nadzieję, że kompetentne czynniki dadzą panom kamienicznikom odpowiedź która nie skrzywdzi lokatorów.

Rozprucie kasy na Kaźmierzu

Wydział śledczy w Krakowie powiadomiony został o zuchwałem włamaniu kasowem, jakiego dokonano przy ul. Józefa.

Oto w nocy ograbiono skład papieru i tektury Wolfa Natla, mieszczący się przy ul. Józefa L. 14 na Kazimierzu.

Złodzieje po wywierceniu otworu w drzwiach weszli do wnętrza biur i zabrali się do rozbicia kasy ogniotrwałej.

Rozpruwszy jedną ze ścian kasy zabrali z jej wnętrza przeszło 600 zł. w bilonie. Zabrawszy gotówkę włamywacze zbiegli.

Dopiero w godzinach rannych lokatorzy domu spostrzegli ślady włamywaczy i zawiadomili policję, która prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

Sensacyjny proces aplikanta adwokackiego

W szeregu skandalicznych afer jarosławskich, jakie ujawnione zostały w ostatnich czasach niepoślednie miejsce zajmuje sprawa niejakiego dra Jakóba Bomsego, aplikanta adwokackiego, któremu Rada Adwokacka we Lwowie odmówiła wpisu na listę adwokatów.

Obecnie wygotowała prokuratura przemyska przeciw drowi Bomsemu akt oskarżenia o wyst. z art. 194. Mianowicie jeszcze w roku 1931 niejaki Izrael Banad, kupiec w Jarosławiu powierzył drowi Bomsemu, wówczas odbywającemu w Przemyślu praktykę sądową do ściągnięcia pretensji do pp. Starostków w Przemyślu, którzy byli winni Bandzie ok. 500 złotych. Dr. Bomse podsunął wówczas p. Bandzie jakieś pismo, które jak sądziła Banda było pełnomocnictwem dla dra Bomsego do zajęcia się sprawą.

Tymczasem na podpisanym blankiecie wypisał dr. Bomse ...cesję dla swego brata Markusa na pretensję p. Bandy do p. Starostków. Przypadek zdarzył, że zdaje się jeszcze tego samego dnia, kiedy Banda blankiet podpisał, że pp. Starostkowie przybyli do Jarosławia i pretensję p. Bandy zaspokoili. Banda zawiadomił o tem natychmiast dra Bomsego, który mimo tego wytoczył, już w imieniu swego brata, pp. Starostkom proces o należącą się już protensję. Sprawa ta była wpierw przedmiotem rozprawy w sądzie grodzkim, skąd przeszła do sądu okr. jako apelacyjnego w Przemyślu.

W toku rozprawy prokurator wystąpił z sensacyjnym wnioskiem o nieważnienie dotychczasowego przewodu sądowego, gdyż dopatrzył się w działaniu dra Bomsego występku z art. 194 k. k., który to występek podlega rozpatrzeniu przez sąd okręgowy.

W najbliższym czasie zasiądzie więc dr. Bomse ponownie na ławie oskarżonych.

Afera erotyczna

Proboszcz prawosławny ks. Zenobiusz Brynych z Korca często przebywał w podejrzanym zakładzie Doczukowej, u której była służącą 15-letnia Jadwiga Kosowicka. Proboszcz zapłacił Doczukowej 15 zł., a ona za tę cenę pozwoliła mu zniewolić służącą. — Kosowicka wskutek gwałtu ciężko zachorowała.

Mieszkańcy Korca, dowiedziawszy się o tym ohydnym czynie swego „pasterza" urządzili przeciwko niemu gwałtowną demonstrację.

Przeniesiono go więc do Peresopnicy.

Ohydny mord na tle seksualnem

Niedaleko Konina we wsi Nowy dworek gm. Gosławice, dokonano na tle seksualnem morderstwa na osobie 8-letniej dziewczynki Jadzi Wolezjańczyk.

Zwłoki dziewczynki znaleziono ukryte w życie z podciętem nożem gardła. Dochodzenia prowadzi komisarz P. P. w Koninie. Przypuszczalnie mordercą jest pewien włóczęga, który dnia poprzedniego nocował we wsi. Przytrzymany do niczego się jednak nie przyznaje.

Samobójstwo funkcjonarjusza Magistratu

Ubiegłej nocy o godz. 22.30 targnął się na życie 35-letni funkcjonarjusz Magistratu lwowskiego Antoni Najda, zamieszkały przy ul. Biłohorskiej 52.

Najda napił się kwasu solnego. Wezwane pogotowie ratunkowe, odwiozło desperata w stanie nieprzytomnym do szpitala.

Po kłótni z córką rzuciła się do studni

Bejła Kurc z Bresteczka pokłóciła się tak silnie z córką, że w przystępie gwałtownego zdenerwowania skoczyła do studni o głębokości 15 mtr.

Zaalarmowani sąsiedzi zdołali wyratować nieszczęśliwą, córka jednak tak się przejęła tym wypadkiem, że poważnie zachorowała.

Zderzenie samochodów

Na skrzyżowaniu ulic Smoleńkiej i Rotoryka w Krakowie zderzyły się wczoraj wiecz. dwa samochody, a to samochód prowadzony przez Ludwika Midocza właścic. dóbr w Janiszkowicach pow. Jasło i samochód półciężarowy prowadzony przez Euz. Pilarka, zam. w Czeladzi pow. Będzin. Wskutek zderzenia obe wozy zostały uszkodzone. Ofiar w ludziach nie było. Winę w wypadku ponoszą obaj kierowcy, którzy jechali nieostrożnie.

Teatr miejski: „Madame Dnbary".

Cyrk Staniewskich na błoniach obok boiska Cracovii dziś przedstawienie o godz. 8.15 wieczór.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Miłość Fraulein doktór i „Źle kocham".
Atlantic „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i „Capri-Paryż-Wiedeń".
Apollo „Pieśń serca".
Bagatela: „Miraże szczęścia; oraz rewja „Zabawa nad Wisłą".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Przybłęda",
świt „Nędznicy".
Sztuka: „Człowiek jest grzeszny".
Uciecha „Dla Ciebie śpiewam" na estradzie Leon Wyrwicz
Wanda: „Stworzona do całowania".
Zorza: „Hrabina Monte Christo".

Fotoplastikon **Szczepańska** „Brazylja" **Senacka** „Kairo".

Radjo

Kraków. G. 6.30 Audycja poranna 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Dziennik południowy 15.15 Przegląd giełd. 16.00 Audycja dla dzieci Koncert, 17.00 Koncert 18.00 Pogadanka Bruno-Winawera 18,15 Cała Polska śpiewa, 19.15 Koncert 19.20 Audycja żołnierska 20,10 Wieczór melodji wiedeńskich 20.45 Dziennik wiecz. 21.00 Koncert 22,00 Wiadomości sportowe.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bleiweiss Józef Al. Krasińskiego 6, dr Goldbergerowa Marja Wielopole 30, dr. Kaczyński Henryk Topolowe 42, dr. Baranowski Józef Łobzowska 45.

Samobójstwo na ul. Długiej

W niedzielę o godz. 6·30 wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Długą 36, gdzie Kazimiera Kamieniarz, służąca, poderżnęła sobie gardło nożem kuchennym. Po opatrzeniu przewieziono ją w ciężkim stanie do szpitala.

Wypadek na zawodach „Sokoła" w Krakowie

Na zawodach jubileuszowych „Sokoła" w czasie ćwiczeń zespołowych podczas skoku o tyczce zawodnik krakowskiego Sokoła Jan Chmura potrącił nogą pręt metalowy, który zranił go w głowę. Rannego opatrzyło pogotowie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.